ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM
I KULTURALNYM



2

ROK II LUTY 1939
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM i KULTURALNYM
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Rok II. Łuck — luty 1939 r. Nr 2

Maria Danilewiczowa (Warszawa)

Zagadnienie bibliografii wołyńskiej

Przy podejmowaniu prac naukowych nad Wołyniem, jakiej by one nie dotyczyły dziedziny, odczuwać się daje boleśnie brak zestawień bibliograficznych, obrazujących stan dotychczasowych opracowań tematu i podsumowujących wszystko, co o Wołyniu dotychczas napisano. Brak, wyrażając się zwięźle, wołyńskiej bibliografii regionalnej.

Zakres i metody bibliografii takich były w latach 1927—1931 tematem ożywionych dyskusyj w prasie fachowej bibliotekarskiej[1]). W chwili obecnej można już mówić o pewnym ustabilizowaniu się poglądów, można też pokusić się o skreślenie wymagań stawianych idealnej bibliografii wołyńskiej.

Na wstępie uświadomić sobie należy, że na bibliografię taką składać się będzie: a) jednorazowe opracowanie literatury tematu wstecz, obejmujące materiały, pochodzące z okresu poprzedzającego wydanie bibliog afii *(bibliografia retrospektywna);* b) bieżące uzupełnienia, publikowane w zestawieniach miesięcznych, kwartalnych lub rocznych, rejestrujące nowo wydane materiały, narastające z biegiem czasu *(bibliografia bieżąca).* Materiały te winny być co pewien czas komasowane i ogłaszane co 5 lub 10 lat w formie, nawiązującej do opracowania podstawowego, omówionego w punkcie 1-szym.

Wołyń może się pochlubić w obecnej już chwili poważnym dorobkiem z zakresu bibliografii bieżącej, zainicjowanej w r. 1931 i kontynuowanej wytrwale przez zasłużonego redaktora *Rocznika Wołyńskiego* p. J. Hoffmana.

O trafności podejścia do tematu, poza wieloma pozytywnymi ocenami ze strony fachowców-bibliotekarzy, świadczy m. i. fakt, że rozpoczynający swój żywot *Rocznik Podolski,* I, 1938, wydawany przez Podolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Tarnopolu, podjął analogiczną rejestrację literatury naukowej, dotyczącej Podola.

Prace nad bibliografią retrospektywną wołyńską w opracowaniu tegoż autora są już także poważnie zaawansowane, a patronuje im niedawno powołany do życia Instytut Naukowy Wołyński przy Liceum Krzemienieckim.

Na zjeździe naukowym w Krzemieńcu w czerwcu 1938 na czoło potrzeb w zakresie badań nad Wołyniem wysunięto właśnie postulat jak najrychlejszego opublikowania bibliografii wołyńskiej.

Termin to zdaje się jasny, a przecież... zastanowić się trzeba, czy chodzi nam o Wołyń w sensie obecnego woj. wołyńskiego, a więc jednostki administracyjnej, której granice ulec mogą zmianie — tak jak zmieniły się np. niedawno w województwach warszawskim i pomorskim? Czy chodzi o Wołyń XIX-go wieku, — gubernię wołyńską, przeciętą dziś granicą z Sowietami? — Czy wreszcie o dawny historyczny Wołyń, a przynajmniej o obszar województwa wołyńskiego w dawnej Rzeczypospolitej przed rozbiorami? Tak zmienia się obszar zwany Wołyniem, widziany oczyma historyka. Jeszcze inaczej podejdzie do tego zagadnienia przyrodnik, geolog, etnograf, językoznawca. Naczelnym więc zagadnieniem przy opracowywaniu bibliografii regionalnej będzie określenie terytorium, które opracować bibliograficznie zamierzamy. Wydaje się, że dobro nauki wymaga raczej rozszerzenia regionu i objęcia bodajby nawet pośrednio tylko przydatnych materiałów — że tak powiem — „pierścienia

[1]) Głowińska: M. O *bibliografii regionalnej,* (*Przegląd Biblioteczny* 1930, str. 404—414).

granicznego", nie zamknięcia się w granicach, zadawalających tylko historyka lub geologa, botanika itd. Dalszym postulatem wielkiej wagi jest decyzja, czy bibliografia rejestrować będzie całokształt produkcji wydawniczej, dotyczącej regionu, czy tylko wybór, dokonywany z punktu widzenia potrzeb nauki. W praktyce stosuje się zazwyczaj selekcję materiału, połączoną z odrzucaniem materiałów, nie wnoszących nic nowego do opracowywanego tematu (artykułów popularnych, streszczeń itp.).

Jest sprawą zasadniczej wagi, by bibliografia obejmowała poza książkami, broszurami itp. wydawnictwami samodzielnymi, także i zawartość czasopism, przynajmniej ważniejszych. Przy opracowywaniu bibliografii wołyńskiej postulat to pierwszorzędnego znaczenia wobec faktu, iż bezcenne materiały z tego zakresu kryją się w wydawnictwach periodycznych zarówno polskich, takich jak np. *Biblioteka Warszawska*, *Athaeneum* J. I. Kraszewskiego, *Kłosy*, czasopismach wileńskich, kijowskich, wreszcie emigracyjnych, wydawanych poza granicami Polski w okresie Wielkiej Emigracji. Kopalnią wiadomości o Wołyniu są również czasopisma rosyjskie np. *Kijewskaja Starina*, *Russkaja Starina*, *Istoriczeskij Wiestnik*, wołyńskie *Gubernskije i Jeparchialnye Wiedomosti* itp., a także czasopisma ukraińskie, lwowskie i kijowskie przede wszystkim. Materiały te są tym bardziej potrzebne i pożądane, iż nie rejestruje ich systematycznie żadna z istniejących publikacyj bibliograficznych polskich. Fragmenty tylko opracowali: Estreicher, Finkel, Korbut, Maliszewski i in.

Bibliografia winna rejestrować przede wszystkim pozycje, których treść dotyczy Wołynia *(bibliografia wołyńska przedmiotowa)* bez względu na ich język, a także wydawcę, miejsce wydania i miejsce druku.

Jeśli jednak zdarzy się, że na Wołyniu lub nakładem wydawcy wołyńskiego ukaże się druk nie związany przedmiotem swym z Wołyniem — bibliografia wołyńska powinna podać o nim informację, jeśli świadczy on o aktywnej działalności naukowej, literackiej lub artystycznej Wołyniaków.

Wejść więc powinny do bibliografii wołyńskiej np. prace teoretyczne z zakresu rolnictwa, czy leśnictwa wydane przez Liceum Krzemienieckie, — zbiory poezyj autorów osiadłych na Wołyniu, — reprodukcje czy omówienia dorobku plastycznego malarzy lub fotografików wołyńskich, choćby treść omawianych publikacyj nie dotyczyła bezpośrednio Wołynia.

Ostatnim kryterium przynależności do zakresu, objętego zainteresowaniami bibliografa wołyńskiego, jest miejsce druku. Szczegół to w wielu wypadkach małej wagi, cenny jedynie dla historyka drukarstwa, czasem nadto dla historyka kultury lub badacza stosunków gospodarczych Interesować nas może np. całokształt produkcji drukarni ostrogskiej, poczajowskiej lub dawnej licealnej krzemienieckiej, zasięg ich wpływów, wartość typograficzna wydawnictw itp. — cieszyć nas może fakt, że np. *Rocznik Wołyński* drukuje się w Równem, bo pokonać się dały trudności techniczne, zbyt wielkie w pierwszych latach wydawnictwa, — że poziom graficzny druków wołyńskich podnosi się z każdym rokiem itp.

Szczegół to wreszcie ważny dla bibliotek państwowych uniwersyteckich, zw. często niesłusznie „bibliotekami regionalnymi", które obowiązane są do gromadzenia całokształtu produkcji drukarskiej rejonu (nie regionu), utworzonego sztucznie przez mechaniczne połączenie obszaru 3 lub 4 sąsiadujących ze sobą województw.

Analiza podejmowanych przez niektóre z tych bibliotek tzw. bibliografij regionalnych, opartych na kryterium miejsca druku, wykazuje zawodność tego punktu widzenia.

Poza rejestracją pozostawały materiały wielkiej nieraz wagi, (w tym także i wydawnictwa instytucyj, których siedziby znajdują się na terenie rejonu) — o ile drukowane były w innym rejonie lub za granicą,—rejestrowano natomiast pilnie całokształt produkcji drukarń—placówek handlowych, które z racji tańszej na prowincji robocizny obsługiwały Warszawę lub inne ośrodki kraju. Wniosek stąd jasny, że tzw. „biblioteki regionalne" służyć mogą jedynie jako warsztat pomocniczy — o ile oczywiście nie gromadzą poza tzw. egzemplarzem obowiązkowym, otrzymywanym z drukarń—literatury regionalnej w szerszym słowa znaczeniu.

Jakże zarysowuje się przeto „idealna" bibliografia wołyńska?

Oczekujemy od niej ujęcia, godzącego naczelny postulat przedmiotowości z gromadzeniem materiałów, ilustrujących aktywność wydawniczą i typograficzną placówek wołyńskich, bez względu na język i przynależność narodową autorów, wydawców, drukarzy i nakładców.

Różnorodność materiałów, z których przy opracowywaniu bibliografii wołyńskiej korzystać należy, znawstwo terenu i jego dziejów, niezbędne przy kwalifikowaniu materiałów sprawia, że dobra bibliografia wołyńska opierać się musi o ludzi i instytucje [2]) z Wołyniem jak najściślej związane, — współpracujące z bibliotekami i instytucjami naukowymi pozawołyńskimi [3]), gromadzącymi w obszerniejszym zakresie interesujące bibliografa wołyńskiego

---

[2]) Postulat równoczesnego gromadzenia wszelkich druków, dotyczących Wołynia, w jednej co najmniej bibliotece wołyńskiej nasuwa się tu nieodparcie.

[3]) Np. Bibl. Narodowa J Piłsudskiego w Warszawie, bibl. uniwersyteckie we Lwowie i Wilnie, bibl. naukowe specjalne, Bibl. Tow. Nauk. i n. Szewczenki we Lwowie itp

publikacje lub materiały bibliograficzne. Rozważania dotychczasowe dotyczyły wyłącznie opracowań bibliograficznych druków (periodycznych i nieperiodycznych).

Wspomnieć przecie należy, że analogiczną publikacją należałoby objąć rękopisy, materiały ikonograficzne, kartograficzne itp.

Wydaje się, że przygotowywana obecnie bibliografia wołyńska J. Hoffmana uwzględnia w wysokim stopniu większość wysuniętych tu postulatów. Życzyć jej przeto wypada, by ukazała się jak najprędzej i mogła być kontynuowana w jak najszerszym zakresie i sprzyjających warunkach.

Mieczysław Limanowski (Wilno)

Step był kiedyś pod Dubnem

Z Kamienicy Wołyńskiej (w stronę Lwowa stacja pierwsza od Dubna) podziwiamy malowniczą dekorację, która zamyka od wschodu horyzont. Przed sobą mamy na tle łąk Ikwy i lasów ciemnych *Dubieńskie Hradki*. Zachodzimy w głowę, gdzie, kiedy, na jakich fotografiach lub w jakich obrazach oglądaliśmy podobne formy? Przysiąc możemy, że to są »Stołowe Góry«, że nóż chyba krajał skałę, zostawiając zwarte bloki, przypominające na długiej linii rozciągnięte wojska lub namioty.

Jest Turkiestan przed nami lub Azja Mniejsza. Wszędzie jednak tam na Wschodzie dominuje skała, na pierwszym planie rozciąga się step. U nas goliznę przykrywa las, z którego sterczą dla okrasy tylko skalne czubki.

Dubieńskie Hradki są niczym innym, jak dowodem, że na Wołyniu był ongiś także step. Stołowe góry w formie trapezów świadczą, że szalały wiatry, że była deflacja. Dziś nie ma stepu—jest *Małe Polesie*.

Geograficznie Hradki, ciągnące od Semidub i Trościańca, zamykają *Cwet*: tajemniczy korytarz, który prowadzi nad Horyń. Po wschodniej stronie Ikwy mamy barierę, która zamyka ten 40 kilometrów długi korytarz, ściśnięty pasmem mizockim i krawędzią krzemieniecką. Bariera jest śliczna, przepuszcza grzecznie wodę *Zamyszanki*.

Mając przed sobą stołowe góry, wiedząc, jaka ich geneza, przypominamy sobie florę stepową, która przed wilgocią i lasem na czubki suche uciekła. Dr S. Macko, niezastąpiony florysta wciąż zaklina turystów, aby nie niszczyli stepowych reliktów. Tak się składa, że możemy ściśle wyznaczyć datę, od której począwszy step zaczął znikać nad Ikwą. Ustąpił przed błotem i szpilkowymi drzewami, kiedy około 500 przed Chrystusem zapanował chłód. Badania dyluwialne pouczają nas, że wtedy to zaczęła się po długich suszach epoka ziębu i wilgoci, związana najściślej z tym najmłodszym zlodowaniem, które przeszłego roku w ekspedycji naukowej na Szpicberg badał geolog uniwersytetu wileńskiego Bronisław Halicki.

W połowie zatem pierwszego tysiąclecia przed naszą erą urodziło się *Małe Polesie*. Ojcem całego epifenomenu był »Klimasturz«, jak Niemcy nazywają deszcze zdwojone, mgły i siąpy, dzięki którym na pojezierzu pruskim wezbrały rzeki podnosząc w katastrofalny sposób jeziora.

W *Cwiecie* zjawiła się flora północy. Z epok poprzednich roślinki stepowe znalazły sobie suche miejsca, czekają na wyśnione klimatyczne awatary, które by im pozwoliły z powrotem utworzyć kwiecisty step nad Ikwą.

Skrutując naukowo rzeczy, moglibyśmy pokazać, że były nie tylko kiedyś stepy, ale i pustynie. Że »góry stołowe« częścią należą do pliocenu, częścią do epoki lodowej. Że wiatry mroźne i suche, które wiały od lodu i szalały pod krzemieniecką krawędzią nie mogąc się wydostać z korytarza, kąsały zaciekle skałę. Jak w Chinach — spadał pył, żółty less. Potem, gdy lody znikły, wróciły stepy, im bliżej naszych czasów, tym mniej chłodne, aż nagle tu gdzie jest *Cwet* ze swoimi piaskami, zaczęły wyrastać gąszcze, z gąszczami na otwartych miejscach pokazywać się torfy, bijąc czołem biesom, że udało się zmienić wszystko, przemalować na łysą Górę.

Nie zapomnę nocy przebytej w klasztorze dominikanów w Podkamieniu fundacji *pure sens* wołyńskiej, postawionej na skale, należącej do dalszego ciągu krawędzi krzemienieckiej, jak i Poczajów. Jakżeż żarliwie przez całą noc skałę szlifowały wiatry wstrząsając klasztorem i co pewien czas rzucając na niego deszcz chłodnych kropel. W dzień było widać na dole Makutrę, kiedyś step tak jak nad Ikwą i chodzące po grzbiecie wydłużonym tej Makutry cienie chmur jak stada owiec. Na górze turkotało, na dole wiatr suszył. Gdyby się komuś udało urwać szczyptę wilgoci wciąż ciągnącej od Bałtyku i polskiej równiny, po której płyną wielkie rzeki, równocześnie nie potrzebując podnosić ogólnej temperatury o zbyt wiele kresek, to by to całe szlifowanie, polerowanie, tłuczenie się jak w dziurawym garnku wprawdzie nie ustało, ale zatrzymane byłoby owo rosienie, skondensowanie wilgoci zabijające nam step. Człowiek swoim pługiem obok klimatu także niepokoi Makutrę, na której kwie-

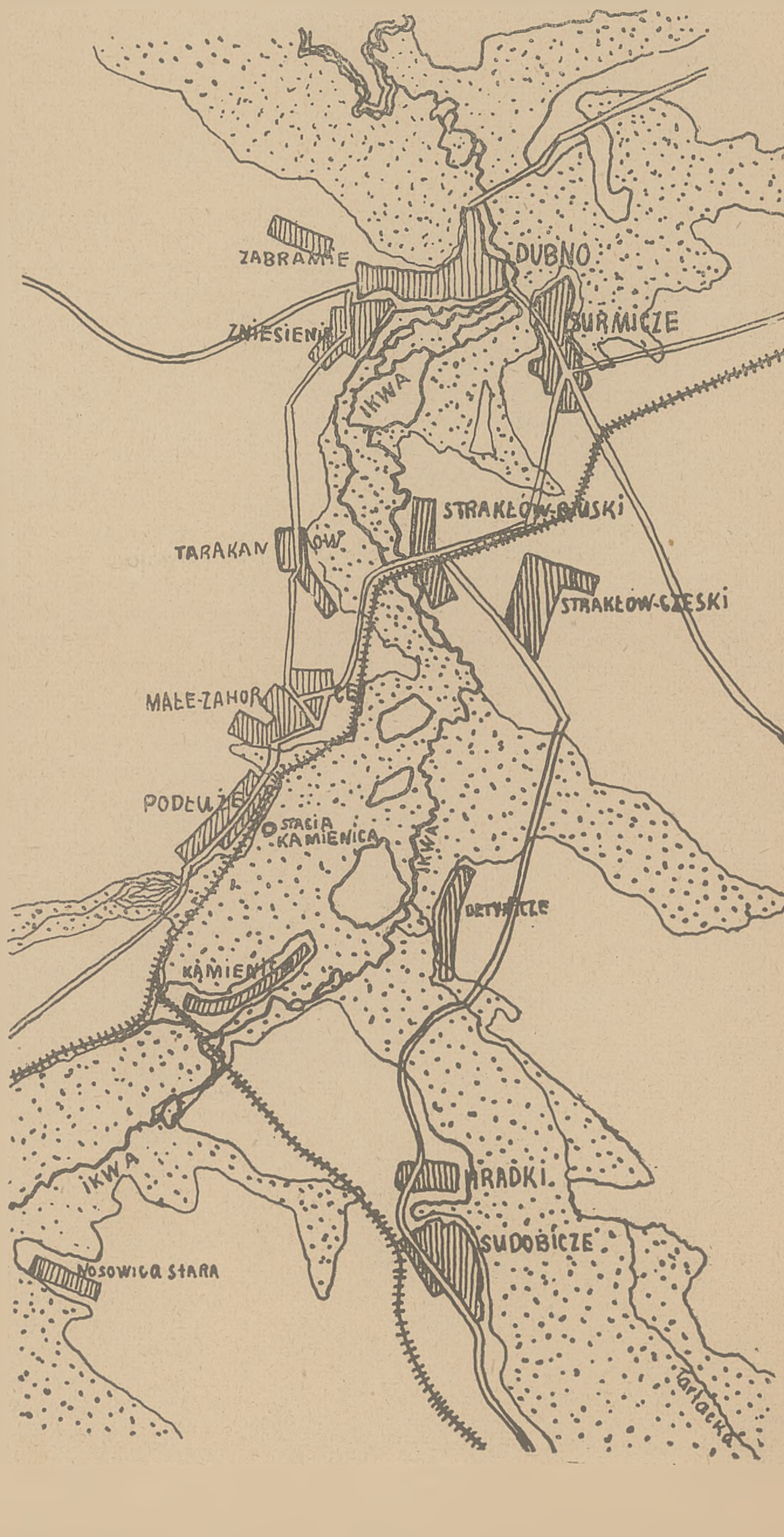
cisty step, pokazujący się w lecie, jest jak wątłe dziecko, które zaraz umiera.

Skończmy jednak z tym laboratorium, które podziwiać możemy bez końca na Wołyniu, i które puszczone w ruch, choć już milion lat przeszło, nie chce obrócić się w drzemkę. Wydarliśmy naturze sekret, że był step i musimy dać dowody, że istotnie pod Dubnem równina, przypierająca do gór Pełczańskich (nazywano je dawniej poetycznie »Sadami Dubieńskimi«) zaludniona była przez nomadów—hordy, które przyszły z Azji, przedstawiając taki obraz jak w Bułgarii, gdzie morze traw i kwiatów przewala się aż do płyty Dali Ormana, który jest tak samo na »stołowe góry« pocięty jak płyta skalna naszego *Cwetu.*

Scytyjski miecz znaleziony w Dubnie, czy pod Dubnem, stanowi *corpus delicti* Mamy broń należącą do irańskich nomadów, którzy zalali step czarnomorski w VII wieku przed Chrystusem, czyli w czasach, gdy kwitły greckie kolonie, i którzy zawojowawszy Podole, wziąwszy Dniestr w posiadanie, urodzili odprysk w formie hordy zabłąkanej nad Ikwą. Rozważano wiele razy, jaki mógł być powód, że nagle Scytowie jak kamień w wodę rzucony, przepadli. Jasne jest, że jako przyczynę tego zniknięcia możemy ewokować chłody.

Skurczył się świat stepowy, gdy pokazały się na Szpicbergu lody. Jeszcze pod Dubnem nie są wszystkie kurhany zorane i w samym *Cwecie,* gdzie rośnie już las zmurszały, jest niejedna mogiła, która — spytana — prawdę rozjaśni.

Z innych czasów jest drugie *corpus delicti,* to jest skarb w Borszczówce. Na drodze z Buszcza do Mizocza, w pobliżu naszego stepu, ktoś zakopał drogocenności, srebrne kolczyki, naszyjnik misternie pleciony, wreszcie lunule, ozdoby półksiężycowe, *sui generis* talizmany. Ta sztuka jest imitacją sztuki awarskiej, która przyszła z Ałtaju, poszła dalej z Wołynia i Podola na Węgry i jest syntezą artystycznej inspiracji Chin, Indii i Baktrii Starej. Po odejściu Awarów długo jeszcze ludność słowiańska nie mogła zapomnieć despotów, skoro naśladowała w nieco miniaturowej postaci, oszczędzając na srebrze, którego było mało,



mongolską krasę i pychę. Mając tę sztukę na oku, czytamy jak to klimatyczne susze odnowiły nam pod Dubnem step w VI czy VII wieku po Chrystusie. Jakże jest miło, że obok klejnotów mongolskich możemy rzucić na szalę jeszcze jeden argument. Kronika kijowska mówi o prześladowaniu Dulebów. Tradycja umieszczała tych Dulebów w Łucku. W obraz wszystko się łączy: Obry czy Awarowie siedząc pod Dubnem czynili znad Ikwy wypady, pastwiąc się nad grodem styrowym, który już wtedy istniał w jakiejś formie, choć niezupełnie dla nas jasnej. Z okruchów skąpych składamy historię związaną ze stepem. Nie czekamy nawet, aż nasi prehistorycy zechcą otworzyć odpowiedni rozdział mając w ręku większą ilość szczegółów. Prowadzą nas: scytyjski miecz, kurhany, o których wiemy, imitacje kolczyków awarskich z Barszczówki, także nazwa Ikwy, która jest niezrozumiała dla ucha polskiego lub ruskiego.

Zbliżyliśmy się do ceramiki w Surmiczach, czyli za wodą Ikwy — w Dubnie. O niej kilka słów powiemy.

Profesor Tadeusz S u l i m i r s k i z Krakowa rozkopywał kurhany stepowców, którzy przed Scytami na całe tysiąc lat zajęli Dniestr. Hordy te ciągnęły spod Kaukazu i znad Wołgi obracając na Podolu w gruz i zgliszcza kulturę ceramiki malowanej, która brała swe wzory z Siedmiogrodu i była — jak Troja II—czerwona. Garnki wykopane w Surmiczach mają takie formy jak stepowe kultury blisko Buka esztu. Ornament sznurowy przypomina nam amfory kuliste ślicznie zdobione na Kubaniu pod Kaukazem, a uszka pełne polotu i fantazji, choć są w glinie a nie w srebrze lub złocie, naczynia jak w Troi.

Zbijamy w jedno awatary dubieńskiego stepu. Kultury potrącają o Azję Mniejszą, o Troję, równocześnie o nadwołżańskie, fatianowskie obszary, o Scytów spod Pamiru, wreszcie hordy Hunów lub Awarów, które do nas przyszły zza bramy Dżungarskiej. Po kolei idą daty VII i VI wieku przed Chrystusem oraz VI lub VII wieku po Chrystusie. Do hord dawnych na tym naszym stepie dochodzą w nowszych czasach jeszcze Tatarzy, którzy ukradkiem i chyłkiem przemykając się przez *Cwet* zdołali dłużej lub krócej popasać swe konie nad Ikwą. Dubno leżało za wodą, za szuwarem, czujne i uzbrojone, każdej chwili gotowe przeciwstawić się nawale łupiącej i grabiącej.

Analizując rzecz geograficznie podkreślamy rolę tragiczną dubieńskiego stepu w dziejach Wołynia. Wyobraźnia nakręca film, który przypomina nieustanie miecz Damoklesa. Step nie leżał bowiem na peryferii lessu, więc za Słuczą lub za Horyniem czyli na granicy Wołynia. Nie leżał też z drugiej strony bariery krzemienieckiej jak step zbaraski lub tarnopolski. Dubieński step tkwił we wnętrzu kraju. Brama Dubna i Ikwy nie zamykała go hermetycznie. Przedzierając się w stronę Styru otwierała Ikwa nomadom drogę w samo serce Wołynia. Czarnym szlakiem od stepów czarnomorskich dostać się można było do Horynia. Przekraść się *Cwetem* było igraszką — jak i siąść na stałe w centrum rolniczej ziemi.

Kraj agrarny odwiecznych rolników, ludności *ad glebae adscriptae* w zgodzie z naturą, dzięki temu stepowi musiał być podminowany od wewnątrz. Prawda, że Krzemieniec i Dubno starały się zaradzić, ściskając cały zagrażający obszar mocno w kleszczach. Z dala sekundował Ostróg. Mimo to, ileż razy Rzeczpospolita budziła się ze snu zelektryzowana wieścią hiobową, że Tatarzy zmylili wszystkie straże i że zalali błonia nad Ikwą, zagrażając cytadeli Ostrógskich, później Lubomirskich. Rozrastając się demonicznie w ogromną chmurę horda groziła nie tylko Dubnu, ale ze »złodziejskiej doliny« pod Dubnem obszarom Łucka i Włodzimierza.

Zmienianie się *Małego Polesia* w bagna, nawroty stepu, więc suchości, wyjaśnić są zdolne wiele historycznych rzeczy, które na Wołyniu nie dawały się w należyty sposób rozwikłać. Są momenty w historii tej ziemi, gdy się zabliźnia rana, inne momenty, gdy znowu się otwiera. Zamknąć nie możemy na to oczu, że podwajała się obrona dzięki *Cwetowi*, zarastającemu puszczą i powiększającemu swoje błota, to znowu malała ze suszą i klimatem stepowym. Jesteśmy na początku drogi, na której geologia, botanika, prehistoria i synteza wszystkiego, historia i geografia podają sobie ręce. Step ulokował się nad Ikwą w trzewiach niejako Wołynia i rozkładając życie związane z pracą nad czarnoziemem, osłabiał rolnika. Znikając, ustępując miejsca lasom, przywracał całemu krajowi zdrowie. Nie znaczy to, aby w chwilach fatalnego działania nie walczono z nim zbrojąc się, mężniejąc, organizując obronę, choćby Dubna, które obrało sobie za patrona ogniowego ducha: proroka Eliasza.

Kustosz M. S z u l m i ń s k i zorganizował Muzeum w Dubnie, mogące być wysoką ambicją miasta. Idea: móc ratować rzeczy z przeszłości, jest ideą każdego miasta, nawet najmniejszego w Holandii, mogącej być we wszystkim co robi, wzorem dla Europy. Zbiory się rodzą, całe galerie sztuki dzięki temu, że z domów prywatnych idą do muzeów depozyty, którymi się opiekują żarliwie miłośnicy sztuki. Czyż nie lepiej oddać pod straż lub opiekę rzeczy związane z przeszłością i miłością naszą dla antenatów, niż trzymać to wszystko u siebie w domu, lekkomyślnie przechodząc nad tym, że się to wszystko niszczy.

Dubno rozwija teraz swoje muzeum, wysoki czyn ziemi, która sobie uświadamia, że nad Ikwą była w przeszłości ogromna kultura.

Skupiając dzieła sztuki, pamiątki historyczne, byłoby dobrze ustawić pośrodku zbiorów oszklo-

ną szafę, w której mieściłyby się najbardziej wartościowe przedmioty.

W tej szafie powinien znaleźć miejsce miecz scytyjski, robota Greka jakiegoś z Olbii lub Panticapei. Zapewne, że muzeum, które go dziś trzyma, nie odda go na pewno muzeum w Dubnie. Od czegoż jednak są odlewy, które su-



Kolczyki awarskie wg R. Jakimowicza

gerować potrafią, że mamy oryginał przed sobą? Ceramika z Surmicz, klejnoty z Borszczówki obok szpili łużyckiej, monumentalnej, która zdobi to muzeum, powinny każdego turystę zaciekawić, nawet rozentuzjazmować dla zagadnień Ziemi Dubieńskiej.

Dążę do tego, że powinno by być także malowidło na ścianie, pejzaż, step dubieński tak, jak go odtworzy w swej wyobraźni artysta na tle hradków, stołowych gór, które w oświetleniu wieczornym dają jadącemu z Dubna do Krzemieńca obrazy feeryczne. Widzę to malowidło... Jurty na stepie, pasące się owce, konie w galopie i ludzie uzbrojeni; w dali na wysokim brzegu Ikwy gród, który majaczy z zamkiem i eliaszową cerkwią perłą średniowiecznej sztuki, która zbrodniczo została rozebrana przez Moskali, którzy stawiają na jej miejscu inną, już szablonową, nie umieli tamtej ocenić i uratować zabytkowo.

Kto może, niech jedzie do Kamiennicy Wołyńskiej. Zobaczy dworzec kolejowy, najmilszy chyba w Polsce, bo tonący w powodzi kwiatów. Za sobą, czyli za plecami będzie miał Dubieńskie Sady, przed sobą świętą rzekę Słowackiego — to jest Ikwę. Po stronie nieba, gdzie codzień słońce wschodzi, zobaczy rząd długi stepowych czy pustynnych »hradków«, egzotyczną girlandę, która zamyka *Cwet.*

Los wybrał Dubno, aby się borykało z anarchią. Syn tej ziemi, autor Króla Ducha, Słowacki, w każdej niemal strofie podnosi słoneczne tarcze przeciw wężowej sile, z którą musi być toczona wojna święta.

Oglądając w wyobraźni tabuny galopujących koni, czyż nie wskrzeszamy równocześnie przed sobą stepu, wiosennej runi pełnej złocistych adonisów, hiacyntów i tulipanów, czyli florę stepu? Wraz ze stepem wskrzeszamy siłę fatalną. Rozumiemy lepiej wtedy, w jakich to zapasach, o jaki kamień uderzając, aby były iskry, rodził się animusz obrońców tej ziemi.

W wysokiej, poetyckiej mowie poety, który nami rządzi przeciwko czarnej sile, widzimy zjawiające się

»Świece w hełmach, a hełmy w płomieniach,
Szwadrony aniołów w zbroicach«.



Przypisek. Uwagi ściśle naukowe.

1. Góry stołowe wołyńskie są w opracowaniu. Wiek Bożej Góry należy do czasów sprzed L 4, skoro na jej zboczu leży less, należący do frontu lodu Włodzimierz — Lubitów — Berezowica (L 4 czyli Würm). Na wschód od Ikwy »hradki« pokazują deflację starszą (sprzed L 4), ale i młodszą, późniejszą. Wyraz Cwet biorę z pism Karwickiego, który w swych dziełach: *Przejażdzki po Wołyniu* (Lwów 1893) i *Z zamglonej i niedawno minionej przeszłości* (Warszawa 1902) odmalował omawiany krajobraz. Wszedł on już i do literatury pięknej, porównaj Wanda Milowicz: *Cwet.* (Warszawa 1927). Co się tyczy korytarza tego Cwetu obacz interesującą supozycję prof. Czyżewskiego i Zierhoffera (*Kilka spostrzeżeń z wycieczki we wschodnią część północnej krawędzi Podola i Wołynia Grzędowego.* *Kosmos* 1936. Tom LXI, str. 90), która przyjmuje, że wody rzek wołyńskich, zabarykadowane przez lody, szukały wyjścia okrężnie, lejąc się po południowej stronie mizockiego pasma do Horynia.

2. W sprawie »Klimasturzu« na pojezierzu Prus Wschodnich obacz książeczkę C. Engel'a: *Aus ostpreussischer Vorzeit.* Königsberg 1935, str. 25. Obserwacje pruskich geologów pokrywają się z moimi badaniami nad jeziorami w Łotwie (Lucyn, Istalsmo), o których miałem w r. 1914 wykład w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym w Warszawie. Tezę »zrywu« klimatycznego postawiłem wtedy na zasadzie obserwacji pokazujących, że formy (deflacyjne z czasów Ancylusowych), należące do otoczenia mocno zredukowanych jezior lodowatych, zostały pokryte warstwą torfów, świadczących o tym, że jeziora wymienione mają odnowione wody, należące do późnych czasów, bliższych nam historycznie. Na tym tle była wtedy dyskusja z J. Samsonowiczem.

3. Florą stepową i reliktami tej flory na Wołyniu oraz propagandą odpowiednich rezerwatów zajmuje się S. Macko z Łucka. W sprawie projektu na Bożej Górze obacz jego: *Roślinność projektowanych rezerwatów na Wołyniu. Ochrona Przyrody* 1938, Rocznik XVII.

4. Wzmiankę o mieczu scytyjskim w Dubnie podaje T. Sulimirski (*Scytowie na Podolu*), gdzie jest też wzmianka o kilku kurhanach scytyjskich na Wołyniu.



Kolczyki awarskie wg A. Alföldiego

Co się tyczy skarbu w Borszczówce (R. J a k i m o w i c z, *Szlak wyprawy kijowskiej Bolesława Chrobrego w świetle archeologii. Rocznik Wołyński* 1933, tom III) zauważyć należy, że identyczny kolczyk, jak ten, który jest przedstawiony na tabl. IX. fig 6 można znaleźć w rozprawie A l f ö l d i e g o A. *Zur historischen Bestimmung der Avarenfunde — Eurasia Septentrionalis Antiqua*. Tom IX (Helsinski 1934) str. 285—307, gdzie jest mowa o sztuce awarskiej na Węgrzech czyli o sztuce, należącej do kręgu nomadów z Ałtaju. Widać z tego, że Słowianie X i XI w. (skarb w Borszczówce) już po zniknięciu Awarów jeszcze ciągle naśladowali klejnoty tych koczowników podobnie jak zresztą i przed tym naśladowali przedawarską, gocką sztukę jubilerską, kopiując spinki emaliowane (rozprawy T a l l g r e n a i M o o r a) Mając skąpo srebra podrabiali imitację w zmniejszonej skali, nadzwyczaj zręcznie.

O ceramice z Surmicz, należących do kultury Białej Wody (Kozłowski, Kostrzewski) wspomina P. R i c h t h o f f e n (*Prähistorische Zeitschrift* XXV, 1934, tabl. I, fig. 5 i 6) zwracając uwagę, że co do formy jest podobna do ceramiki grupy Buzeu na obszarze Sarata Monteoru. To pokrewieństwo z rumuńską ceramiką stepową pozwala nam ceramikę spod Dubna związać też z nomadami. T. S u l i m i r s k i (*Bericht über den 7 internationalen Historikerkongress*. Warschau 1933) zajmuje się kurhanami późno-neolitycznymi (XVII wiek przed Chr.) z ornamentem sznurowym. Taki ornament mamy też w Surmiczach, gdzie jednak same formy nie są hiperborejskie, a raczej mają formy z południa, jak pokazał *Nestor*.

5. Rapsod VI *Króla Ducha*, związany z wyprawą Bolesława Śmiałego do Kijowa i nad Dniepr, wiąże się z przeżyciami poety i to z terenu Ikwy i Dubna, co stanowić będzie treść jednego rozdziału książki, którą przygotowuję do druku pt. *Wołyń*.

Miasta wołyńskie

Pod tym tytułem będziemy drukowali przywileje lokacyjne i inne dokumenty historyczne, związane z powstaniem i rozwojem miast na Wołyniu. Typ średniowiecznego zachodnio-europejskiego miasta był nieznany na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego i ziem ruskich w jego skład wchodzących. To też i na Wołyniu pierwotnie powstały tylko większe skupiska ludności przy dworach i zamkach, przy których odbywały się targi, lecz ludność w tych zawiązkach przyszłych miast osiadła—pod względem prawnym nie wyodrębniała się niczym od reszty ludności mieszkającej po wsiach. Dopiero z końcem XIV wieku zaczynają się na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego pojawiać właściwie miasta na wzór zachodnio-europejskich, osadzane na prawie niemieckim (saskim i magdeburskim). Gotowe wzory prawnych urządzeń i instytucji tych miast brano żywcem z miast istniejących na ziemiach Zakonu krzyżackiego i Polski. Z początku jednak ruch w kierunku zakładania miast był bardzo słaby, tak że właściwy rozwój miast na Wołyniu rozpoczyna się dopiero z końcem XV wieku i trwa przez cały wiek XVI.

Istnienie tych miast opierało się o tak zwane przywileje lokacyjne, które określały warunki, na jakich miasto zostało osadzone i przepisy dotyczące stosunku miasta do władzy.

Miasta dzieliły się na wielkoksiążęce czyli hospodarskie przez wielkiego księcia w jego dobrach osadzone i prywatne, osadzone w dobrach kniaziów i szlachty, na mocy przywileju wielkiego księcia.

Przytoczone niżej dwa dokumenty wyjęte są z „Archiwum książąt Lubartowiczów Sanguszków w Sławucie, wydanego nakładem właściciela pod kierownictwem Z. L. R a d z i m i ń s k i e g o przy współudziale P. S k o b i e l s k i e g o i B. G o r c z a k a, we Lwowie w drukarni Instytutu Staropigiańskiego w 1887 r.".

Z tomu I dokument CXV.

W Wilnie 6 czerwca 1498 r.

Aleksander Wielki książę litewski pozwala kniaziowi Konstantynowi Ostrogskiemu hetmanowi wielkiemu litewskiemu założyć w e w s i D u b n o m i a s t o z t ą ż s a m ą n a z w ą, nadaje temuż prawa i przywileje miejskie i zezwala na targi tygodniowe i jarmarki doroczne.

(Przekład z łaciny L. Kupściówny).

W imię Pańskie Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę, my, Aleksander z Bożej łaski, wielki książę litewski, ruski, żmudzki itd. pan i dziedzic. Wiadomo czynimy tym listem, komu o tym wiedzieć należy, teraźniejszym i na potem będącym, mającym ten dokument, jako zważając, że na naszej ziemi Wołyńkiej jest zbyt wielka odległość między miastami i pragnąc polepszyć tenże stan rzeczy, jako też i to, że zaiste powinniśmy słusznie przyjść z pomocą tutejszym mieszkańcom, tu zrodzonym na usilne prośby szlachetnie urodzonego i znakomitego Konstantyna księcia Ostrogskiego, wielkiego hetmana wielkiego księstwa litewskiego, a nam szczerze umiłowanego, ze względu na zawsze nam miłe jego służby wieś jego nazwaną Dubno, położoną na ziemi i w okręgu Ostrogskich i wszykich mieszkańców obecnych i w przyszłości tamże osiadłych przenosimy z prawa wiejskiego na miejskie tak, aby rzeczony Konstanty mógł ze wzmiankowanej wsi Dubno rozbudować i erygować miasto, które będzie zawsze zwane tym samym imieniem i zwoływać wedle woli jakichkolwiek ludzi i skądkolwiek, wyjąwszy naszych miast i wsi, osadzać ich z wszelkiego rodzaju swobodą i wolnością, której mu niniejszym udzielamy i podajemy; wszyscy zaś mieszkańcy i pomienieni mieszczanie będą się cieszyć na zawsze i na wieczność prawem, obyczajami i wszelkimi innymi prerogatywami we wszystkim stosownie do zwyczaju miejskiego, odrzucając wszystkie inne prawa i obyczaje, które zwykły mieszać prawo miejskie tego rodzaju.

Aby zaś samo miasto mogło łatwiej rozrastać się, a ludność jego zaznawszy pełni swobód mogła szybciej i dogodniej powiększać

się, dajemy i zezwalamy w tym mieście na jeden dzień targowy, określając jego termin tygodniowy, co szósty dzień, do zachowania, i jarmark, to jest targi doroczne, które mają odbywać się w dzień święta Przemienienia Pańskiego pozostawiając uznaniu woli i sądowi tegoż księcia Konstantyna wyznaczenie liczby dni, w czasie których trwać mają. Zezwalamy ponadto, aby radni i ławnicy i jakkolwiek nazwani starsi rzeczonego miasta, w których rękach spocznie rząd społecznością, mogli powziąć, zatwierdzić i nałożyć do wypełnienia jakiekolwiek zgodnie z pożytkiem, wygodą i porządkiem miasta dowolne uchwały i statuty za specjalną zgodą na obowiązywanie wyżej pomienionego księcia Konstantyna i bez szkody dla państwa.

Na świadectwo i oczywistą moc powyższego w naszej obecności została zawieszona nasza pieczęć.

Dano w Wilnie czwartego dnia po święcie »Pentecosten« roku od narodzenia Pańskiego tysiąc czterysta dziewięćdziesiątego ósmego. W obecności wielmożów, szlachetnie urodzonych i nobilów: Mikołaja Radziwiłłowicza (Radziwiłła) wojewody wileńskiego i kanclerza wielkiego księstwa Litewskiego, Aleksandra Jurewicza (Zabrzezińskiego) kasztelana wileńskiego i starosty grodzieńskiego, Grzegorza Ościkiewicza marszałka naszego dworu.

Z tomu III dokum. LXXX.

W Mielniku 28 grudnia 1507 r.

Zygmunt I potwierdza ks. Konstantemu Iwanowiczowi Ostrogskiemu przywilej na osadzenie miasta Dubna na prawie niemieckim.

(Z łaciny tłumaczyła L. Kupściówna).

W imię Pańskie Amen. Majestat królów i wszelkich książąt przestrzega tego, iż zwykł uwieczniać umocnieniem pisma przywileje, które kiedykolwiek komuś z poddanych ku pożytkowi za jego usługi nadał. Przeto na wieczną rzeczy pamiątkę, my, Zygmunt, z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, żmudzki, pan i dziedzic etc. niniejszym wiadomo czynimy wszystkim, komu o tym wiedzieć należy, teraźniejszym i na potem będącym, mającym ten dokument: Jakoże prześwietny i wielmożny Konstanty ks. Ostrogski, wielki hetman naszego wielkiego księstwa litewskiego, starosta łucki i marszałek ziemi wołyńskiej, szczerze nam umiłowany, stanąwszy osobiście przed naszym majestatem okazał nam w oryginale list opatrzony tytułem i pieczęcią najjaśniejszego niegdyś pana Aleksandra, wielkiego wówczas księcia litewskiego, późn ej zaś króla, brata i poprzednika naszego, dotyczący erekcji dziedzicznego tegoż ks. Konstantyna miasta, zwanego powszechnie Dubno, położonego w okręgu Ostrogskim, i bił nam czołem, aby ten przywilej przez nas był przyjęty, potwierdzony i utrzymany w mocy.

Przeto my wzruszeni prośbami pomienionego ks. Konstantyna biorąc zwłaszcza pod uwagę jego, względem nas i względem społeczności tego wielkiego naszego księstwa litewskiego, zasługi i służby świadczone niemniej wiernie, jak stale, roztropnie i mężnie, pomieniony przywilej dotyczący samego miasta Dubna i jego swobody, a także przestrzegania tamże stale prawa niemieckiego, magdeburskiego i pozwolenia odbywania targów tak tygodniowych, jak i dorocznych, we wszystkich punktach, artykułach, klauzulach, warunkach w całej jego osnowie dawnej i teraźniejszej, jaka jest zawarta od słowa do słowa, utrzymaliśmy w mocy, umocnili i potwierdzili i niniejszym utrzymujemy w mocy, umacniamy i potwierdzamy, osądziliśmy jednak, że za naszą wiedzą i szczególną łaską, należy to pełniej i szerzej wymienić tym —jak następuje—orzeczeniem: orzekając, postanawiając i chcąc, aby ten książę Konstantyn miał możność i swobodę zwoływać jakichkolwiek ludzi i skądkolwiek, wyjąwszy naszych miast i osad, i tam osadzać, dajemy ponadto i ustanawiamy w tymże mieście Dubnie tak, jako jest położone i oddzielone w swoich granicach, prawo niemieckie, magdeburskie na zawsze, usuwając stąd z tego powodu wszelkie prawa litewskie, ruskie i jakiekolwiek inne, które często zwykły mącić i w jakikolwiek sposób przeszkadzać prawu niemieckiemu, magdeburskiemu, i uwolniliśmy wszystkich i każdego z osobna mieszkańców tego miasta od wszelkiej władzy i jurysdykcji wojewodów, książąt, kasztelanów, starostów, dzierżawców i podstarościch i innych dostojników i urzędników naszego wielkiego księstwa, i mają i nie będą obowiązani na pozew stawać przed nimi, ani odpowiadać za jakiekolwiek sprawy tak wielkie jak i małe, w wypadku kradzieży, rozlewu krwi, podpalenia, zabójstwa, uszkodzenia ciała, pobicia i wszelakich innych wypadków i win głównych, ani też podurzędnik, czy też woźny, czy dziecki (dietski) nie będzie wyznaczał im jakichś kar, lub wymagał, lecz ci wszyscy mieszkańcy wyżej pomienionego miasta będą obowiązani stawiać się i odpowiadać przed swoim wójtem, w tym czasie urzędującym, za wszelkie wypadki wyżej wymienione i inne według zwyczaju prawa niemieckiego, magdeburskiego, wójt zaś wobec samego ks. Konstantyna i jego następców, dziedziców pomienionego miasta, na pozew do sądu którejkolwiek z osób wedle tegoż prawa niemieckiego.

Temu zaś wójtowi ustanowionemu w owym mieście przez rzeczonego ks. Konstantyna i jego następców, czy to na pewien czas, czy też na stałe, dajemy władzę pełną sądzenia, wyrokowania, karania i kaźni i orzekania w wyżej pomienionych sprawach kryminalnych i wszelkich innych zajściach w samym owym mieście i jego granicach, a także w jego okręgu, tak jako tego domaga się i żąda prawo niemieckie magdeburskie we wszystkich punktach, klauzu

lach, warunkach i artykułach. Ponadto zezwalamy, aby radni i ławnicy, czy jakkolwiek zwani, starsi rzeczonego miasta, w których rękach spocznie rząd społecznością, mogli uchwalić, ogłosić i nałożyć jako obowiązujące tam, pożądane ustawy i statuty jakiekolwiek ku wygodzie i pożytkowi i porządkowi tegoż miasta, za zgodą wszakże wymienionego ks. Konstantyna. Prócz tego, aby to miasto mogło przyjść do lepszego stanu, ustanowiliśmy, nałożyli i nakazali urządzenie targów tygodniowych każdego szóstego dnia, dorocznego zaś jarmarku każdego roku w dzień Przemienienia naszego Pana i Zbawiciela, nakładamy, ustanawiamy i nakazujemy niniejszym jako mające odbywać się zawsze, pozostawiając liczbę dni na urządzenie tych targów woli i uznaniu tegoż ks. Konstantyna; zezwalając prócz tego i udzielając wszelkim kupcom, handlarzom, kramarzom, pośrednikom i innym, wszystkim i poszczególnym ludziom jakiegokolwiek stanu, płci, wyznania i pochodzenia, skądkolwiek przybyłym, wolność i bezpieczeństwo przybywania do rzeczonego miasta w czasie targów tak tygodniowych, jak i dorocznych dla handlu, wystawiania w tymże mieście w dnie pomienionych targów rzeczy i towarów wszelkiego rodzaju i wyrobu, sprzedawania, kupowania, handlowania, zamieniania jednej rzeczy na drugą i wymiany i wykonywania swobodnie i bezpiecznie wszelkiego rodzaju układów kupieckich, chyba żeby były tego rodzaju, które są prawem zabronione i których słusznie zakazuje społeczność ludzi uczciwych. Prócz tego chcąc szczególną łaską i przywilejem wyróżnić i objąć tegoż księcia Konstantyna za jego niezwykłe zasługi, mając zwłaszcza to na uwadze, że w służbie Rzeczypospolitej walcząc często i mężnie za ojczyznę, wreszcie wskutek nieszczęśliwego losu wzięty do niewoli przez Mokswicinów i trzymany tam przez osiem lat w srogim i ścisłym więzieniu wolał poddać się strasznej kaźni i być nią okrutnie ustawicznie nękany i raczej śmierć ponieść, niż przyjść na stronę naszego wroga, jako też tej sprawie i swej czci wielkiej wierności dowiódł nie mniejszym czynem: będąc już bowiem wolnym u tego wroga, wycofał się stamtąd i niedawno przeniósł się i powrócił do nas i do swojej ojczyzny. Ze względu na to, chcąc go wynagrodzić i zachęcić innych do podobnych czynów, bacząc też na to, że w tymże mieście Dubnie wybudował i urządził zamek dla powstrzymania najgorszych wrogów Tatarów i innych, na utrzymanie owego zamku przez owego księcia Konstantyna i jego prawnych następców daliśmy jemu i jego następcom i dopuściliśmy i zezwoliliśmy na ściąganie i pobieranie myta, tak jako zwykle jest ściągane, gdy to się dzieje na orzeczenie naszych poborców i za pośrednictwem niniejszego dajemy, udzielamy i zezwalamy na zawsze. Na świadectwo i większą moc tego wszystkiego, i poszczególnych w naszej obecności zawieszono naszą pieczęć.

Działo się i danym jest w Mielniku trzeciego dnia świętych Młodzianków roku Narodzenia Pańskiego tysiąc pięćset siódmego. W obecności wielmożów, szlachetnie urodzonych i nobilów Jana Juriewicza Zabrzezińskiego wielkiego marszałka naszego wielkiego księstwa, dzierżawcy Grodzieńskiego, Stanisława Piotrowicza z Czechanowca (Kiszki), księcia Jerzego Aleksandrowicza Holszańskiego krajczego naszego, Jerzego Ilinicza, Jana Mikołaja Radziwiłła i Jana Sapiehy — naszych marszałków — wielkiego pisarza wielkiego naszego księstwa litewskiego, starosty bracławskiego i namiestnika zamku trockiego, czyli horodniczego i Mikołaja Niemiry Mielnickiego i wielu innych wiarogodnych świadków na wyżej pomienione, szczerze nam umiłowanych.

(—) *Zygmunt Król podpisał.*



Orka sochą w Kortelisach

fot. B. Glodt

MŁODY KRAJOZNAWCA

DZIAŁ KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

pod redakcją prof. BOLESŁAWA GLODTA

Zdzisław Watte (Kowel)

ucz. kl. II Liceum Państw. w Kowlu

Kortelisy, zagubione sioło

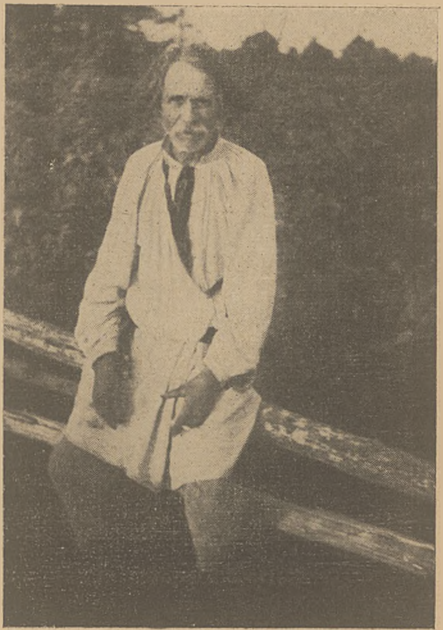
Na północno-zachodnim krańcu powiatu kowelskiego, na granicy Polesia Wołyńskiego i właściwego, leży niezmiernie ciekawa, charakterystyczna wieś—Kortelisy. Mało a raczej w ogóle nieznana wieś, zagubiona wśród bagien i lasów, przez które niezbyt dawno przeprowadzono możliwą drogę polną od traktu Kowel—Ratno—Brześć, zachowała się w tak pierwotnym stanie, że wnet nabrała tu rozgłosu jako jedna z najbardziej pierwotnych wsi powiatu, ba — nawet Wołynia.

To zwróciło na wieś tę naszą uwagę, zgromadziliśmy możliwie dostępny materiał i w sierpniu ub. roku urządziliśmy „wyprawę" dla zebrania dalszego materiału „żywego" i terenowego celem opracowania monografii tej rzeczywiście niezmiernie ciekawej wsi. Materiał zebrany wówczas przez 3-ch uczniów Liceum, członków Koła Krajoznawczego[1]) *ukaże się wkrótce w opracowaniu drukiem, na razie zaś aby wzbudzić zakątkiem tym zainteresowanie, postanowiliśmy podać pewne fragmenty tej pracy do publicznej wiadomości, bądź rzucić pewne szkice, czy to na gorąco schwytane w terenie, czy też skróty pewnych rozdziałów Artykuł niniejszy—to wstęp do owej pracy.*

Redakcja.

Kortelisy, potężna wieś, l cząca przeszło 5000 ludzi, rozsiadła się na olbrzymim obszarze piasków i błot, równym powierzchni omal całej wielkiej Warszawy. Właściwa osada, górująca nieco nad okolicą, rozbudowała się ulicówką na łęku wydmy z północnego zachodu na południowy wschód. Na najwyższym punkcie osiedla rozłożyła się w wieńcu prastarych dębów drewniana cerkiewka, jak się później dowiedzieliśmy od miejscowej ludności - niegdyś kościołek unick . Trzeba bowiem wiedzieć, że cały dawny powiat ratneński wchodził za czasów wolnej Rzeczypospolitej w skład ofiarnej zawsze i męczeńskiej Ziemi Chełmskiej. Obecne więc oblicze—to tylko resztki pozostałości bizantyńskich, szczod rze narzuconych kiedyś przez samodzierżców i ich prawosławnych wykonawców. Złoty, błyszczący w z elonej koronie dębów krzyż cerkiewki, skupienie chat, wiatrak, wyższe drzewa, liczne krzyże przydrożne — wszystko to wywiera zewnętrznie, z dala miłe wrażenie. Potęguje się ono jeszcze przez wyniosłość piasków wśród tego monotonnego morza terenu, urozmaiconego tylko niskimi krzaczkami. Przy bliższym jednak poznaniu wsi, choćby pobieżnym nawet, wesołe uczucie ustępuje miejsca jakiemuś smutkowi panującemu jak jakaś zaraza morowa nad całą okolicą. Może ta atmosfera smutku udziela się od mieszkańców. Nie wiem — może? Swoją drogą, że trudno jest o radości czy wesele, gdy się żyje w warunkach pierwotnych lub cofniętych przynajmniej o dwa wieki. A taka jest rzeczywistość w Kortelisach.

Nie jest i nie może radosnym być fakt, że na drobnej ilości roli dusi się wielka liczba ludzi. Gromada zajmuje poważny obszar, ale z tego niespełna 20%, to rola zdatna do uprawy, reszta zaś to łąki podmokłe i około 35% nieużytków bagnistnych. Toteż spotykamy tam tylko gospodarstwa karłowate obejmujące od cząstki ha aż



Typ chłopa z Kortelis

fot. B. Glodt

[1]) Borowski Mikołaj, Stecz Mieczysław, Watte Zdzisław.

do kilkunastu ha [2]). Gdy do tego weźmiemy pod uwagę rozczłonkowanie tej ziemi, jej niską wartość oraz pierwotną kulturę rolną, wtedy jasno zrozumiemy, dlaczego na wsi tej tak smutno. Ta zaś nędza w parze z ciemnotą, pozostałą po opartych na nienawiści ku wszystkiemu co Polskie, rządach rosyjskich, wywarła charakterystyczne piętno nie tylko na zaniedbanym obliczu wsi, ale także na psychice samych mieszkańców Kortelis. W ich żyłach krąży przecież bez wątpienia krew osadzonej w tych okolicach od czasów Królowej Bony szlachty zaściankowej [3]), krew dzielnych ówczesnych osadników wojskowych i napływającego z południa żywiołu ruskiego. Ludzie ci mogli pogrążyć się w otchłani tych bagien tylko pod panowaniem Moskali. Te warunki błotne przez tyle lat wpływały na Korteliszan, że po prostu stworzyły nowy typ »ludzi błotnych«, jak sami siebie nazywają.



Typowe obejście gospodarza bogatego

fot. B. Glodt

To pokrzyżowanie ludności z jednoczesnym prześladowaniem polskości zdezorientowało tylko mieszkańców. Z tego też powodu wielu nawet nie zdaje dziś sobie sprawy ze swej narodowości. I naprawdę przykro jest, gdy ci potomkowie dawnej szlachty polskiej mówią obecnie »ja ruskij Lach«, »ja prawosławnyj«. Trzeba też w tym miejscu podkreślić, że ci, którzy mogliby legitymować się klejnotami herbowymi, przedstawiają się fizycznie okazalej i jest bardziej rozwinięta ich umysłowość. Żal tylko człowieka bierze, że ta piękna rasa szlachecka tak się rozpływa i rozpada. Nie można ich jednak potępiać, bo oni walczyli i to długie czasy z przygniatającą ich naturą. I jeszcze na »hołych błotach« są ślady zagonów — widomy znak tej walki z żywiołem. Ta zaś beznadziejność położenia wlała w Korteliszan ten dziwny smętek, nawet już w młodych postaciach pesymizm, graniczący z biernością i brak wiary we własne siły. Obok istotnie trudnych warunków naturalnych, które są przyczyną tych braków i klęsk, sporo winy trzeba tu przypisać dziwnej do niedawna ospałości, obojętności — a może właściwie lenistwu. Zastanowiwszy się głębiej możemy dojść do wniosku, że ta obojętność, ospałość ma swe źródło głównie w braku jakichkolwiek potrzeb, czy nawyknień. A to zaś jest wynikiem odległego położenia od miasta-świata, zasklepienia się na swych błotnych piaskach i samowystarczalności (60 km od Kowla, 80 km od Brześcia!). Wszyscy Korteliszanie chcieliby poprawy losu, ale jak każdy mały, biedny i otumaniony, czekają czyjejś pomocy, inicjatywy i przykładu. Tylko nieliczni młodzi, którzy zwiedzili kawałek świata, byli w innych dzielnicach Polski i dużo widzieli, chcą lepiej gospodarować i chcą pracować. Ich też zasługą jest obecny, rozbudzający się ruch, mający na celu podniesienie wsi. Bo, że wieś dźwiga się, nie ma dwu zdań. Ale ten postęp, choć stały, jest jednak w porównaniu z innymi dzielnicami Polski za mały.

Podobnie jak i gdzieindziej jednym z najsilniejszych bodźców w przeprowadzaniu zasadniczych zmian i reform jest chęć naśladownictwa — przystosowania się do otoczenia, będąca zresztą zjawiskiem naturalnym, spotykanym też w przyrodzie pod postacią *mimikry.* W Korteliszach w pierwszym rzędzie dotyczy to wyglądu zewnętrznego, środków lokomocji, domu oraz jego otoczenia. To przenikanie jest najlepiej rozbudzone przez żywy przykład. Bowiem tylko przykład żywy, oglądany codzień, wbijający się powoli do jaźni działa przekonywująco.

Niestety, takich przykładów wieś ma znikomą ilość. Zdawałoby się na pozór, że powinny dać je większe, lepiej zorganizowane gospodarstwa. Jednak ilość ziemi czy nawet większa zamożność nie stanowi o zewnętrznym i wewnętrznym wyglądzie domu i jego otoczeniu. Szkoła życiowa jest tu bowiem taka sama. Zarówno biedny jak i bogaty, za nielicznymi wyjątkami, mają zaniedbaną chatę i jej obejście, cechuje ich nieład

---

[2]) W tym połowa nieużytków.

[3]) Jakie zadziwiająco piękne rysy tych typów Polonusów z szumiatym wąsem i zadzierżystą miną. Ile tam wśród nich żywej tradycji polskiej, ile staropolskich dokumentów szlacheckich z czcią przechowywanych!

w najbliższym sąsiedztwie, brak kwiatów w ogródku i lepszych sprzętów w domu.

Dostrzegamy jednak szereg widocznych dodatnich zmian. Są one, w pierwszym rzędzie owocem pracy miejscowych mieszczuchów, wśród których nauczyciel największą odgrywa rolę.

Spotykamy więc w Kortelisach kilka ładniejszych domków wieśniaczych planowo zbudowanych, nie o jednej tylko izbie, krytych dachówkami; mamy w niektórych chatach podłogi, ludzkie okna, normalne piece, ściany tynkowane, kwiaty w izbie; niektóre gospodynie wprowadzają ogródki przed domem, proste ale porządne sprzęty domowe; kilku gospodarzy może się pochwalić nowoczesnymi narzędziami i sposobem uprawy roli, dobrze utrzymanym koniem; młodzież da nam do obejrzenia książki i swe sukcesy w pracy; znikają wreszcie kurne chaty.

Wszystko to jednak są usiłowania indywidualne, nie mogą zmienić przeto sądu ogólnego o kulturze wsi. Trzeba tylko stwierdzić, że w czasach polskich, a zwłaszcza ostatnio wieś się rusza. W każdym razie już dużo osiągnięto. Wynikiem zaś tych pierwszych inowacji jest zwiększenie się liczby dzieci w szkołach, pęd do nauki i rozczytywanie się młodzieży.

Kortelisy zaś mają wszystkie warunki rozwojowe przed sobą. Wszak posiadają spore bogactwa leśne i mineralne, olbrzymie zaś bagna »hałne« po zmeliorowaniu można by przekształcić na wyborne łąki, niejedne na uprawne pola. Trzeba tylko wsi pomóc, a stałaby się wkrótce jakby kwitnącą oazą. Przy tym wrodzona każdemu człowiekowi, nieraz całkiem podświadoma chęć naśladowania, wyzyskana i odpowiednio skierowana, na pewno by dała duże rezultaty. Bo bez inicjatywy, bez dopływu minimalnego choćby kapitału, bez zachęty i ochrony ze strony czynników miarodajnych, wieś nie będzie w stanie odrobić wiekowych zaległości ani w podniesieniu kultury, tak jak bez podobnej pomocy nie wywiązałyby się ze swych zadań wielkie miasta.

Miscellanea wołyńskie

Odnalezienie grobu historyka Stanisława Kardaszewicza w Ostrogu

Jeszcze przed wojną zamierzałem opracować nekropol miasta Ostroga przez zbadanie pod względem historycznym tutejszych cmentarzysk i cmentarzy.

Stary cmentarz katolicki badałem po rewolucji, gdy był nowy stróż, który cmentarza nie znał. Wyszukiwałem najstarsze nagrobki, by ustalić datę założenia cmentarza. Mech usuwałem szczotką drucianą. Znalazłem kilka grobów oficerów polskich z powstania 1830 r., groby ks. Jabłonowskich, Podhorodeckich i in., lecz grobu historyka Stanisława Kardaszewicza (ojca generała emeryta m. Warszawy) nie znalazłem. Rozpytując się, gdzie i u kogo on mieszkał, poznałem panią Łukicz, która niegdyś mieszkała w domu po Kardaszewiczu przy ul. 3-Maja, i która pamiętała, kiedy on umarł. (Dom ten spłonął w pożarze w dn. 4.VI.1889 r.). Staruszka była już jednak chora i na cmentarz pójść ze mną nie mogła, wskazując tylko miejsce bardzo niedokładnie.

Później dowiedziałem się, kto robił podmurówkę i ustawił pomnik na grobie Kardaszewicza. Poszedłem z tym rzemieślnikiem (był to Żyd zmarły przed kilku laty w wieku 93 lat). W ten sposób przy pomocy obydwu wskazówek został odnaleziony nagrobek historyka m. Ostroga.

Pamiętam jego postać: wysoki, ciemny blondyn, bez brody, nieco pochylony, zamyślony, spokojny.

Wnuczka jego pracuje obecnie w starostwie zdołbunowskim i posiada w Ostrogu siedzibę po dziadku.

W ubiegłym roku Oddział P.T.K. w Ostrogu umieścił na odnalezionym pomniku następujący podpis: »Stanisław Kardaszewicz, sekretarz sądu powiatowego w Ostrogu 1844 — 1869, historyk m. Ostroga, ur. w Białogródce 8 maja 1821 r., um. w Ostrogu 6 paźdz. 1887 r.«.

Pomnik z piaskowca uformowany jest z dwu, nałożonych na siebie nierównej wielkości postumentów, zwieńczonych krzyżem z kamienia. Nagrobek ten należy do przykładów solidnego ówczesnego kamieniarstwa, które sądząc również z innych pomników na starym cmentarzu katolickim stało na zupełnie wysokim poziomie artystycznego i technicznego wykonania, nie mając nic wspólnego z obecnym upadkiem tego rzemiosła na Wołyniu, reprezentowanego prz z nagrobki w formie szkaradnych kamiennych pni drzew, malowanych na olejno.

Józef Nowicki (Ostróg)

Jadwiga Karwicka: Gwiazda przewodnia. Opowiadania dla młodzieży. Warszawa—Kraków, J. Czernecki b. r., str. 55.

Wśród lektur dla młodzieży jest to zaiste rzadka książka: przynosi bowiem pięć obrazków z dalszej i bliższej przeszłości ziemi wołyńskiej, która dzisiaj mało jest na ogół znana młodemu pokoleniu. Autorka zaś urodzona i wychowana na Wołyniu, znająca i miłująca jego dzieje, legendy i zabytki postanowiła odtworzyć niektóre bodaj karty z przebogatej a tak chlubnej przeszłości tej ukochanej ziemicy kresowej. »Zdarzenia tu spisane — czytamy w słowie wstępnym — są wszystkie prawdziwe. Ich bohaterowie mieli wszyscy w życiu za gwiazdę przewodnią miłość Ojczyzny. Dlatego zebrałam je pod tytułem *Gwiazda przewodnia*«.

W opowiadaniach swych, pełnych prostoty, szczerości i bezpośredniości autorka nie wychodzi prawie poza relacje tego, co słyszała od drugich. Charakter ten zaznaczony jest zresztą we wspomnianym już słowie wstępnym: »Treść tych obrazków spisałam według opowiadań osób starszych, obecnie już nie żyjących, lub też wysnułam z miejscowych podań i tradycji. Ostatni z nich tylko odnosi się do dni, które sama przeżyłam...«

I tak *Beatynka*, pierwszy obrazek z cyklu, opiera się na opowiadaniu z dziejów zamku dubieńskiego. Poznajemy tu przepiękną postać kobiety-bohaterki z drugiej połowy XVI wieku; jest nią Beata, księżniczka Dolska, która w czasie napadu Tatarów swym niezwykle śmiałym czynem nie tylko uchroniła od niechybnej zagłady szczupłą załogę zamkową, ale rozbudziła ponadto w ich sercach—chwilowo uśpione—uczucia rycerskie. Tę dzielną, choć młodziutką jeszcze niewiastę najlepiej charakteryzują słowa, wypowiedziane przez nią do rycerzy, nie mogących się zdecydować na akcję zaczepną przeciwko Tatarom: »Strzały koło nas świszczą, a wy stoicie jeszcze z założonymi rękoma!« Warto przy tym zaznaczyć, że opowiadanie o Beacie Dolskiej, poślubionej księciu Sołomereckiemu, wyzyskał J. I. Kraszewski w powieści pt. *Zygmuntowskie czasy*.

Bohaterem drugiego opowiadania *(Przyjaciel młodzieży)* uczyniła autorka najpopularniejszą i najbardziej chyba zasłużoną na Wołyniu postać — Tadeusza Czackiego, twórcę Liceum Krzemienieckiego. Dzisiejsza młodzież polska ma możność zapoznać się tu z życiem i działalnością tego nieprzeciętnego człowieka, gorącego patrioty i wielkiego krzewiciela oświaty w naszym kraju na początku XIX stulecia.

Trzeci z kolei obrazek, najbardziej może ujmujący w całym zbiorze, nosi tytuł *Z przekonania*. Z obfitej skarbnicy dziejów Wołynia przypomina tu autorka jedną z najszlachetniejszych i najwspanialszych postaci — księcia Romana Sanguszkę, niezłomnego uczestnika powstania listopadowego i długoletniego katorżnika sybirskiego. Na specjalne podkreślenie zasługuje jego krótka, męska odpowiedź, dana Rosjanom, badającym go w czasie dostania się do niewoli: »Nie z rozpaczy, ale z przekonania poszedłem za wolność mej Ojczyzny walczyć!«. Na marginesie tego opawiadania godzi się zauważyć, że bohaterski żywot księcia Romana Sanguszki posłużył już Józefowi Conradowi (Korzeniowskiemu) jako temat do przepięknej noweli pt. *Książę Roman* która jest zarazem — o czym warto tu wspomnieć — jedynym utworem tego autora, poświęconym ojczystej Polsce.

Przytomność umysłu — to znów opowiadanie, skreślone na tle wypadków roku 1863. Czytamy tu o młodziutkiej służącej, niejakiej pannie Franciszce, która w czasie rewizji, przeprowadzanej przez żandarmów rosyjskich w mieszkaniu swoich państwa (działo się to w Żytomierzu) dzięki przytomności umysłu ocaliła kilkanaście, a może i więcej, istnień ludzkich od nieuchronnej zguby.

Ostatni wreszcie obrazek pt. *Wybije jeszcze nasza godzina* osnuty jest na opowiadaniu żołnierza-Polaka z czasów wielkiej wojny.

Gwiazda przewodnia ujmuje nas swą bezpretensjonalnością, żywym odczuciem opisywanych zdarzeń i głębokim umiłowaniem rodzinnej ziemi. Równocześnie szlachetność tendencji czyni z tej małej książeczki jeden z rzadkich, niestety, przewodników po dziejach polskiego wysiłku na ziemi wołyńskiej.

Pracę swoją ofiarowała Karwicka przede wszystkim młodzieży, tej młodzieży, co to ma szczęście już »wzrastać swobodnie w Wolności, o której śnili, dla której walczyli i cierpieli Ojcowie nasi«. Istotnie dla młodocianych serc dobrze jest przeżyć te wielkie zdarzenia Wołynia, dobrze jest zawrzeć znajomość z dzielną Beatą, ze szlachetnym i wytrwałym księciem Romanem, dobrze jest dowiedzieć się, co czuli, myśleli i robili nasi wielcy Przodkowie. Z tego też względu *Gwiazda przewodnia* stanowi naprawdę cenną i budującą lekturę, zwłaszcza dla dzisiejszej młodzieży, która nie przeszła gehenny wojny, niewoli, walki, która w przeważnej części umie tylko używać i myśleć o swojej wygodzie. Skromna ta książeczka, przepojona zaszczytną ideą obrony kresów uczy patriotyzmu prawdziwie ofiarnego i czynnego, co w wychowaniu państwowym nie jest sprawą obojętną. I dlatego zasługuje na najusilniejsze zalecenie do wszystkich bibliotek szkolnych.

Warto jeszcze przy tym zaznaczyć, że każde opowiadanie zdobi w tekście udatna ilustracja.

Na zakończenie serdeczna prośba do autorki, by w drugim wydaniu, gdyż pierwsze wydanie jest już — zdaje się — na wyczerpaniu swego miłego i pożytecznego zbiorku (oby jak najrychlejszym) zechciała jeszcze w szerszym zakresie zużytkować swoje interesujące wspomnienia, ujmując je w bardziej wykończone i żywe obrazki. *Gwiazda przewodnia* mogłaby wtedy stać się dla Wołynia tym, czym np. dla ziemi sandomierskiej książka Romana Kosełys, który wydał właśnie niedawno świetny tom starodawnych legend sandomierskich pt. *Sandomierka.* Brak dotąd tego rodzaju zbioru z legendami wołyńskimi daje się coraz dotkliwiej odczuć. A któż może być bardziej powołany do wypełnienia tej tak palącej luki w naszym piśmiennictwie, jeśli nie p. J. Dunin-Karwicka, autorka *Gwiazdy przewodniej?*

Ukazanie się tej książki w nowym, rozszerzonym wydaniu będzie z jednej strony chlubnym spłaceniem długu wdzięczności naszym Ojcom, z drugiej zaś — spełnieniem świętego nakazu wobec pokoleń nadchodzących, które o znakomitych osobach i wielkich zdarzeniach Wołynia chcą wiedzieć jak najwięcej.

Stanisław Hertel

Biuletyn historii, sztuki i kultury, wyd. Zakładu Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej.

Ostatni grudniowy numer tego poważnego czasopisma naukowego przynosi następujące rozprawy i artykuły: B. Guerquin: *Zamki na planie trójkąta z XVI w.;* P. Biegański: *Teoretyczne projekty kościołów Aignera;* Cz. W. Krassowski: *Budownictwo ludowe wsi Podbołocie;* K. Lauterbach: *Rozważania konserwatorskie;* H. Jasieński: *Zagadnienie styków domów szczytowych;* M. Morelowski: *Sprawozdanie z kongresu w Namur.*

Na bogatą treść składają się ponadto *Miscellanea, Recenzje i sprawozdania* oraz *Kronika.*

Nas tu ze względów regionalnych najbardziej zainteresuje rozprawka inż. B. Guerquin, gdyż zahacza ona o teren Wołynia, ściślej o zamek w St. Oleksińcu (pow. krzemienieckiego). Ponadto inż. Guerquin jako wytrwałego badacza i inwentaryzatora zabytków dawnej architektury warownej w Polsce, łączą więzy znajomości terenu wołyńskiego.

Autor występuje tu z nową u nas koncepcją zamków na planie trójkąta, o trzech narożnych basztach, pochodzących z drugiej połowy XVI-go w. oraz początku XVII-go.

Autor wnioskuje na podstawie odkrytych przez siebie szczegółów architektonicznych oraz układu ścian baszty północno-wschodniej zamw St. Oleksińcu, iż pierwotnie zamek ten był również na planie trójkąta.

Zalety tego rodzaju rozplanowania oraz przyczyny ich stosowania domyśla się autor w ekonomii koniecznych sił do obrony wobec »ograniczonej ilości elementów obrony do liczby trzech, a więc do minimum«. Rozprawę ilustruje m. in. zdjęcie fotograficzne zamku w St. Oleksińcu oraz reprodukcje pomiaru, dokonanego również przez autora.

Artykuł inż. architekta Henryka Jasieńskiego z Krakowa pt. *Zagadnienie styków domów szczytowych* może mieć praktyczne znaczenie dla konserwacji zabytkowej drewnianej zabudowy małych miasteczek. Autor za punkt wyjścia swych rozważań bierze fakt uznania za zabytek przez konserwatora wojewódzkiego krakowskiego zabudowania rynku w Lanckoronie wraz z wychodzącymi z niego ulicami. »Obszar ten jest zabudowany prawie że jednolicie domami drewnianymi, postawionymi szczytem do ulicy i stanowiącymi w masie zespół wyjątkowo piękny i charakterystyczny, pokazujący jaki był wygląd dawnego handlowego polskiego miasteczka. Zachowanie charakteru tego zespołu, dotychczas tylko nieznacznie naruszonego wyglądem niektórych domów nowszych, jest więc niewątpliwie pożądane, przede wszystkim przez zachowanie i odpowiednie konserwowanie istniejących domów dawnych«.

Nowożytny architekt zdaje sobie całkowicie sprawę, iż domy te nie odpowiadają pod niejednym względem wymaganiom higieny. Nie zmienia to jednak jego zdania co do konieczności konserwacji starych domów, możliwych do utrzymania ze względów technicznych. Natomiast tam, gdzie staje się to już niemożliwe, jest za odbudową nowego domu według starych form, lecz »z pewnymi tylko starannie przemyślanymi korekturami natury głównie sanitarnej«. Autor dopuszcza możność stosowania w nowych domach wątku murowanego zamiast drewnianego. Ważna ta bardzo kwestia wymagałaby szerszego omówienia, niż to uczynił autor. Zamiana bowiem tak bardzo odmiennych od siebie jak drzewo i mur wpływa decydująco na zmianę wyrazu budowli. Wytwarza się w ten sposób pewną fikcję zabytkowości wyglądu danej budowli. Ponadto wydaje mi się to o tyle niebezpieczne z punktu widzenia konserwatorskiego, iż możność remontu drewnianych domów w stosunku do konieczności rozbiórki są w praktyce pojęciami dość rozciągliwymi, umożliwiającymi nadużycia, i mogącymi przyśpieszyć proces zanikania istotnych zabytków drewnianego budownictwa.

Osobiście uważam za bardziej celowy i przekonywujący pogląd o niemożności zamiany wątków przystosowaniu natomiast zmian, podyktowanych wymaganiami higieny. Zasada ta stosowana jest na terenie zabytkowych regionów w Krzemieńcu i Wiśniowcu.

Kwestią techniczną i ekonomiczną jest konieczność zabezpieczenia drewnianych domów od ognia i w Igoci.

Konserwacja tego rodzaju zabytków na Wo-

łyniu jest o tyle łatwiejsza, iż miejskie domy drewniane są tu tynkowane i przeważnie kryte ogniotrwałą dachówką. Konieczne jest tu jednak wyeliminowanie używania do tynków gliny, jako zawilgacającej ściany.

Dr Alfred Lauterbach w artykule pt.: *Rozważania konserwatorskie* porusza ważne przy konserwacji oraz przy dobudowach nowych partyj do gmachów zabytkowych zagadnienie słuszności stosowania zasady historycznej. Autor stwierdza, iż »panuje obecnie raczej przekonanie, że dobudowywać należy w stylu i charakterze dzisiejszym, akcentując teraźniejszość, i że jest to droga, którą kroczyły stale wieki ubiegłe. Dr Lauterbach na podstawie przykładów zaczerpniętych z dziejów architektury włoskiej udowadnia, iż w przeszłości kierowano się przy dobudowach również i zasadą przeciwną — historyczną. Autor aktualizując to zagadnienie wyraża słuszne zdanie, iż rezultaty stosowania jednej lub drugiej zasady zależne są od umiejętności projektujących.

Zbigniew Rewski

Adama Szlankówna: *Kilka importów staroitalskich i zachodnio-europejskich z południowo-zachodniej Polski i Ukrainy — Światowit* T. XVII. Warszawa 1938, str. 293—295.

W skład importów italskich, znalezionych w południowo-wschodniej Polsce, wchodzi niewielka brązowa figurka konika, znaleziona przypadkowo w Peresopnicy (pow. rówieńskiego), a przechowywana w Muzeum Wołyńskim w Łucku. (Autorka przez przeoczenie przesuwa Peresopnicę na tzw. Polesie Wołyńskie). Po dokładnym opisie samego zabytku w następnym ustępie podkreśla autorka jego odosobnione stanowisko na terenie Polski, którego najbliższe analogie znajdujemy na Węgrzech.

Podobieństwo stylowe przemawia jednak za italskim pochodzeniem samego konika. Figurki tego rodzaju stanowią bądź to ozdoby naczyń kultowych, kabłąki fibul (zapinka) czy wędzideł końskich.

Do której kategorii nasz konik należał, nie podobna rozstrzygnąć.

Chronologicznie omawiana rzeźba należy do okresu Benacci II epoki żelaznej, w latach 850—700 przed Chr. *Jan Fitzke*

RUCH TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY

Ustąpienie p. inż. W. Gordziałkowskiego ze stanowiska Prezesa Okr. Woł. P. T. K.

W pierwszych dniach lutego r. b. p. inż. Wacław Gordziałkowski, naczelnik Wydz. Kom.-Bud. U. Woj. Woł. w Łucku, wskutek przeniesienia do Krakowa, ustąpił ze stanowiska Prezesa Okr. Woł P. T. K. i członka Zarządu Oddz. Łuckiego. W osobie odchodzącego Prezesa ruch nasz na Wołyniu stracił oddanego człowieka, trwale zapisanego w rozwoju T-wa.

P. Prezes inż. W. Gordziałkowski był jednym z członków założycieli b. Woł. T-wa Krajoznawczego i Opieki nad Zabytkami Przeszłości, pracując w jego szeregach od zarania. W dn. 17.II.29 r. walne zebranie Oddz. Łuckiego powołało go na członka Komisji Rewizyjnej. Mandat t n piastował do dn. 10.V.1933 r. W dniu 28 kwietnia 1934 r., tj. po wyjeździe z Łucka założyciela b. Woł. T. K. i Opieki nad zabytkami inż. Fr. Księżopolskiego, walne zebranie Oddz. Łuckiego P. T. K. obiera go Prezesem Zarządu. Na stanowisku tym inż. W. Gordziałkowski pozostawał do dn. 17.II.38 r. Zrezygnował zaś wtedy, kiedy powstała możliwość stworzenia oddzielnego Zarządu Okr. Woł. P T.K. Jak wiadomo władze Okręgu wyodrębniły się dopiero w dn. 23 stycznia r. b. Przed tą datą w ciągu kilku lat Zarząd Oddz. Łuckiego prowadził jednocześnie agendy Okręgu.

Trudno na tym miejscu omawiać wszystkie zasługi p. inż. Wacława Gordziałkowskiego dla ruchu turystyczno-krajoznawczego na Wołyniu. Dość wspomnieć, że za jego to właśnie kadencji P. T. K. przystąpiło do zorganizowania turystycznego jezi r lubomelskich, wydawania własnego organu prasowego, organizowania kursów itp. I aczkolwiek nawał zajęć zawodowych, udział w pracy innych organizacyj, rozliczne zainteresowania nie p zwalały na wyłączne oddanie się P. T. K. tym nie mniej starał się wniknąć w każdą sprawę.

P. inż. W. Gordziałkowski, obdarzany z na ury trzeźwością sądu, zmysłem organizacyjnym, sam z pochodzenia kresowiec, widział rzeczy takimi, jakimi one były w naszej rzeczywistości wołyńskiej. Dobitnie ujawniło się to w dwóch faktach.

Już na zebraniu organizacyjnym b. Woł. T. K. i Op. nad Zabytkami w Łucku w dn. 13.I.1927 r. p. inż. W. Gordziałkowski wypowiedział się przeciw tworzeniu oddzielnej organizacji krajoznawczej na Wołyniu, a za utworzeniem oddziału P. T. K. Stanowisko to nie znalazło uznania obecnych. Trafność jego oceniono jednak po kilku latach doświadczeń. W r. 1933 Woł. Towarzystwo jednoczy się z P. T. K. i to na wniosek dawnych oponentów.

Drugim faktem było przesądzenie przez P. Prezesa W. Gordziałkowskiego sprawy tworzenia w r. 1934 na Wołyniu Związków Propagandy Turystycznej, forsowanych przez centralne czynniki oficjalne. Powołanie nowej organizacji podcięłoby byt dawnej, a w naszych warunkach kresowych niezależnie od tego doprowadzić mogło do najbardziej niepożądanych rezultatów. P. inż. Gordziałkowski w tym wypadku już jako czynnik oficjalny w turystyce wołyńskiej opowiedział się za status quo, Zw. Prop. Tur. w naszym województwie nie powstały. Doświadczenia najbliższych lat znów potwierdziły słuszność stanowiska. Dziś nawet inicjatorzy Zw. Prop. Tur. konstatują ich fiasko.

Obydwa te przykłady świadczą jednocześnie, jak oddanego i ufnego w idei P. T. K. człowieka stracił Okręg Wołyński.

O zaszczyty i rozgłos p. inż. Gordziałkowski nie dbał. Ustępując w r. ub. ze stanowiska prezesa Oddz. Łuckiego P. T. K. na własne życzenie pozostał zwykłym członkiem Zarządu. Uczynił to świadomie, aby nowopowstałym władzom ułatwić działanie nazewnątrz, gdy zajdzie potrzeba wyzyskania jego stosunków lub urzędowego stanowiska. Doroczne walne zebranie członków Oddz. Łuckiego i Zarząd dały też odpowiedni wyraz swoim uczuciom dla ustępującego Prezesa Okręgu i swego najbliższego współpracownika. Niewątpliwie nie zabraknie też głosu zjazdu delegatów Okr. Woł.

Uroczystego pożegnenia p. inż. Gordziałkowski nie

życzył sobie. Członkowie władz P. T. K. na Wołyniu, jako skromny znak uznania jego zasług, ofiarowali mu na o jezdnym rocznik »Ziemi Wołyńskiej« oprawny w haft wołyński Opuszczając teren swej kilkuletniej działalności p. inż. Gordziałkowski uwoził nadto coś więcej: pamięć serdeczną najbliższych współpracowników i szczere życzenia szczęścia i powodzenia na nowej placówce.

Oddział w Dubnie

W środę 8 b m. w gmachu starostwa odbyło się walne zebranie oddziału dubieńskiego, w którym wziął udział jako delegat Okręgu Woł. wiceprezes mgr T. Gumiński. Dotychczasowy prezes Zarządu Oddziału p W. Śnieżko-Błocki zrezygnował ze swego stanowiska. Zebrani na miejsce ustępującego powołali p. dr Jana Danika, kierownika Ubezpieczalni Społecznej.

Nowy oddział

Dotkliwa luka w sieci organizacyjnej P.T.K. na Wołyniu, jaką stanowił brak oddziału w Kowlu, w najbliższym czasie będzie zapełniona. Inicjatywę utworzenia oddziału kowelskiego podjął p. prof. Bolesław Glodt, członek naszej redakcji. Zebranie organizacyjne odbędzie się w najbliższych tygodniach. Dotychczasowi członkowie oddziału łuckiego, zamieszkali w Kowlu lub na terenie powiatu, zmienią więc przynależność organizacyjną.

Schronisko nad Świtiazią

Budowa stałego schroniska turystycznego nad jez. Światiaż rozpocznie się jeszcze w r. b. Będzie ona finansowana przez Zarząd Okręgu Wołyńskiego P. T. K. Kosztorys wyniesie ok. 25.000 zł.

Projekt schroniska opracowuje p. inż. architekt Słowikowski Stanisław z Wydz. Kom. Bud. Urzędu Woj. Wołyńskiego w Łucku. Reprodukcję planu schroniska wraz z opisem podamy w najbliższym numerze »Ziemi Wołyńskiej«.

Posiedzenie Zarządu Okr. Woł.

W poniedziałek dn. 27 b. m. w lokalu Wydz. Kom. Bud. Urzędu Woj. Woł. w Łucku odbędzie się posiedzenie Zarządu Okręgu.

Zjazd Delegatów Oddz. Okr. Woł.

Doroczny zjazd delegatów Oddziałów Okr. Woł. P. T. K. odbędzie się w niedzielę, dn. 12 marca r. b. w lokalu Wydz. Kom.-Bud. Urzędu Woj. w Łucku (ul. Bol. Chrobrego 15). Początek obrad o godz. 11. Porządek dzienny m. in. obejmuje sprawozdanie z działalności Okręgu w r. 1938, plan pracy i preliminarz budżetowy na r. 1939, wybór prezesa i członków Zarządu Okręgu.

Poszczególne Oddziały wysyłają na Zjazd delegatów, wybranych przez ich Zarządy, w liczbie odpowiadającej § 38 statutu P. T. K.

Zebranie sprawozdawcze Oddz. Łuckiego

Walne zebranie doroczne członków Zarządu Oddz. Łuckiego P.T.K. odbyło się w dniu 3 b. m.

Obradom przewodniczył p. inż. Fr. Raczyński. Sprawozdanie z działalności w r. ub. i program pracy na r. 1939 referował prezes mgr T. Gumiński. Budżet Oddziału na r. b. zamyka się kwotą 4397 zł. 71 gr. Niezależnie od tego Walne zebranie zatwierdziło preliminarz budżetowy Komisji Odbudowy Zamku w Łucku na sumę 12450 zł. Po stronie dochodów główną pozycję stanowią subwencje.

Zarząd Oddziału na r. 1939 przez aklamację wybrano w dotychczasowym składzie. Jest on mniejszy od poprzedniego z powodu wyjazdu kilku osób z Łucka. Ponadto ustąpiła ze swego stanowiska p. Maria Nieczkówna, skarbniczka Oddziału, z powodu przeciążenia pracą w Administracji »Ziemi Wołyńskiej«. Walne zebranie przyjęło z żalem tę rezygnację, wyrażając p. M. Nieczkównie podziękowanie za dotychczasową owocną działalność dla Oddziału i powołało ustępującą na członka Komisji Rewizyjnej.

Sprawa odbudowy zamku w Łucku

Drugie z kolei posiedzenie Komisji Odbudowy Zamku w Łucku Oddz. Łuckiego P. T. K. odbyło się w dn. 30 stycznia r. b. w powiększonym składzie na skutek dokooptowania na członków pp. inż. L. Sosickiego i inż. Milowicza. Podział funkcyj w Komisji przedstawia się następująco: przewodniczący — mgr T. Gumiński, sekretarz — mgr Kaz. Markowski, skarbnik — inż. L. Sosicki, nadzór techniczny — inż. Wł. Stachów, członkowie p. St. Sołtysik i inż. Malinowicz.

Przyjęto do wiadomości zatwierdzenie regulaminu Komisji przez Zarząd Oddziału w dn. 13 stycznia 1939 r., ustalono ceny sprzedażne wydawnictw na odbudowę zamku. Opracowanie projektu umowy z Zarządem Miejskim m. Łucka, normujący stosunek P. T. K. do ruin zamkowych powierzono pp. T. Gumińskiemu i Kaz. Markowskiemu.

Trwająca od dłuższego czasu odwilż umożliwiła władzom miejskim dokonanie przekopów próbnych przy baszcie wjazdowej. W związku z zakończeniem tych prac spodziewany jest w dniach najbliższych przyjazd do Łucka inż. Zachwatowicza z Warszawy, który zdecyduje o dalszej kolejności robót.

OD ADMINISTRACJI.

Wszelkie wpłaty na rachunek »Ziemi Wołyńskiej« prosimy dokonywać pocztowymi przekazami rozrachunkowymi lub na konto czekowe pisma w Państw. Banku Rolnym — Oddział w Łucku.

KOMITET REDAKCYJNY: przewodniczący: **dr Julian Nieć**, członkowie: **mgr Jan Fitzke — prof Bolesław Glodt, mgr Tadeusz Gumiński — mgr Stanisław Hertel — mgr Zbigniew Rewski.** Kierowniczka Administr. **Maria Niczkówna.**

Przedpłata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł. Nr pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 70 zł, 1/2 — 35 zł, 1/4 — 20 zł, 1/8 12 zł.

renumeratę wpłacać można przekazami rozrachunkowymi na konto urzędu pocztowego w Łucku Nr 24.
Należność za pojedyncze egzemplarze należy uiszczać znaczkami pocztowymi.
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: **Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.**

Wydawca: **Okręg Wołyński P. T. K.** Redaktor odpowiedzialny: **dr Julian Nieć.**

Drukarnia Państwowa w Łucku. (2288).